

Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo 14(17) 2024
ISSN 2084-6045; e-ISSN 2658-2503
Copyright © Artur Hellich, 2024
Creative Commons: Uznanie autorstwa 3.0 PL (CC BY)
<https://doi.org/10.32798/pflit.1089>

TRUDNA SZTUKA UOBECNIANIA. O PISARSTWIE ANDRZEJA ZIENIEWICZA

The Complex Art of Making Presence: On Andrzej Zieniewicz's Writing

ARTUR HELLICH

Uniwersytet Warszawski, Polska

E-mail: artur.hellich@uw.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0748-1834>

Abstract

The article is an analysis of the autobiographical, literary, essayistic, and academic works of Andrzej Zieniewicz that emphasizes the mutual interferences of his writing immersed in different discourses. The author treats the autobiographical book of the Warsaw historian as a gloss on two later scientific dissertations, which points to the personal background of the theoretical issues he was engaged in, and also explains the grounds and the functions of typographic and stylistic devices employed in the aforementioned academic works. In the wake of unveiling the figure of Zieniewicz himself, the author identifies his critical attitude to the discourse of the humanities as a feature of his generation relevant to specific biographical experiences of the New Wave generation.

Keywords: Andrzej Zieniewicz, autobiography, discourse of the humanities, reference, author's presence, New Wave generation, graphic underlining

Streszczenie

Artykuł stanowi analizę dorobku autobiograficzno-literackiego, eseistycznego i akademickiego Andrzeja Zieniewicza, kładącą nacisk na interfeferencje różnodykursywnego pisarstwa. Autor traktuje książkę autobiograficzną warszawskiego historyka jako głosę do dwóch późniejszych rozpraw naukowych, wskazującą na osobiste podłoże podejmowanych zagadnień teoretycznych, a także wyjaśniającą umotywowanie i funkcje zabiegów typograficznych oraz stylistycznych stosowanych we wspomnianych pracach akademickich. W ślad za rozpoznaniem samego Zieniewicza autor identyfikuje krytyczny stosunek warszawskiego historyka do dyskursu humanistyki jako cechę generacyjną, związaną z określonymi doświadczeniami biograficznymi pokolenia Nowej Fali.

Słowa kluczowe: Andrzej Zieniewicz, autobiografia, dyskurs humanistyki, referencja, obecność autora, pokolenie Nowej Fali, podkreślenia graficzne

Między ingresją a transgresją

Niełatwo byłoby opisać wszystkie przyczyny, dla których dyskurs akademicki bywał – i wciąż bywa – postrzegany przez literaturoznawców jako odrywający słowa od rzeczy, zacierający autorską sygnaturę, sztuczny, wymuszający wejście w niechciane role, tłumiący ekspresję, maskujący rzeczywiste intencje i desygnaty. Taki jego odbiór pojawił się prawdopodobnie wraz z początkiem procesu unowocześniania badań literackich, którego istotę stanowiło wytworzenie się autorefleksyjnej dyspozycji krytycznej uczonych, nastawionej na podważanie tego, co instynktowne i zdroworozsądkowe¹. Znakiem postawy „znawcy” (przeciwstawianego „wyznawcy”) stało się odtąd pisanie zgodne z intersubiektywnymi standardami wypowiedzi akademickiej². Podczas gdy mistrzowie filologii „starej szkoły”, tacy jak Aleksander Brückner czy Ignacy Chrzanowski, kierowali swoje prace jeszcze do ogółu wykształconych odbiorców, literaturoznawcy nowocześni „specjalizowali się”, tworząc kolejne humanistyczne profesjolekty, których zasięg oddziaływania siłą rzeczy musiał być i rzeczywiście był relatywnie coraz mniejszy. Jak po latach lapidarnie podsumowywał Michał Paweł Markowski: „nauki humanistyczne [...] komplikują proste myślenie [...], osłabiają zdrowy rozsądek, który wie, jak być powinno”³.

W ostatnich dekadach XX w. literaturoznawcze profesjolekty zaczęły się w dodatku coraz bardziej konwencjonalizować, a w niektórych przypadkach wręcz kosztować, i przez to stawały się obiektami dekonstrukcji oraz krytyki. Rozmaicie zresztą motywowanej. Znany przykładem są wyrastające z szeroko rozumianych inspiracji hermeneutycznych książki Ryszarda Przybylskiego i Jarosława Marka Rymkiewicza, programowo i prowokacyjnie obnażające nieodzowność istnienia pierwiastka subiektywności badacza w wywodzie historyczno-literackim⁴. Z kolei z inspiracji myślą feministyczną wzięła się Ingi Iwasiów krytyka „sterylnej metody naukowej”⁵.

W niniejszym artykule chciałbym dowieść, że jeszcze inną przyczyną nieufności względem „profesjonalnego” dyskursu literaturoznawczego może być przynależność do lokalnej wspólnoty pokoleniowej, którą ukształtowały specyficzne doświadczenia natury historyczno-politycznej. Bohaterowi przeprowadzonej tu analizy warto przyrzeć się także dlatego, że łączy on w sobie dwie podstawowe strategie radzenia sobie z dojmującym poczuciem niedoskonałości

¹ D. Ulicka, *Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, w: *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. eadem, Warszawa 2020, s. 50.

² Ibidem, s. 98.

³ M. P. Markowski, cit. per: D. Ulicka, *Rzut oka...*, s. 49–50.

⁴ Vide np. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983; J. M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*, Warszawa 1977.

⁵ I. Iwasiów, *Miasto-Ja-Miasto*, Szczecin 1998, s. 61.

akademickiej mowy. Pierwszą z nich, ingresyjną⁶, jest równoległe z pracą naukową pisanie tekstów o charakterze autobiograficznym oraz literackim. Tego rodzaju teksty stanowią rodzaj przeciwwagi dla twórczości naukowej, kontrnarracji względem niej lub suplementacji tego, co nie mogło być zawarte w ograniczającej konwencji wypowiedzi akademickiej. Drugą – transgresyjną – strategią jest natomiast gest testowania i poszerzania granic dyskursu humanistycznego, eksperymentowania z nim, dokonywania na jego materiale rozmaitych zabiegów mających na celu ujawnienie piszącego podmiotu, stworzenie ujęcia dla jego ekspresji. Obie te strategie, rzecz jasna, niejednokrotnie zająbiają się ze sobą.

Tak właśnie dzieje się w przypadku twórczości Andrzeja Zieniewicza, historyka literatury XX w. związanego z Uniwersytetem Warszawskim, a przede wszystkim, na co będę chciał położyć szczególny nacisk, prawie rówieśnika (rocznik 1949) najważniejszych twórców Nowej Fali i (młodego wprawdzie, ale również) reprezentanta pokolenia Marca '68, które było opisywane przez Piotra Osękę⁷. Spróbuję dowieść, że nieufność do dyskursu humanistyki ma u Zieniewicza wymiar i generacyjny, i historyczno-polityczny. Problem ten, co więcej, nie tylko stał się jednym z głównym tematów jego literackiej autobiografii *Polak mały w Azji Mniejszej* (1992)⁸, lecz także rzutował na jego pisarstwo akademickie, wpływając na posługiwanie się w nim określonymi zabiegami językowymi i typograficznymi, których funkcję i umotywowanie można dostrzec wyłącznie pod warunkiem potraktowania dotychczasowego dorobku Zieniewicza – zarówno akademickiego, jak i eseistycznego oraz autobiograficzno-literackiego – jako różnodyskursywnej, acz nieredukowalnej całości. Istotne będzie zwłaszcza umieszczenie w centrum analizy wspomnianej książki autobiograficznej, chyba zapomnianej i dość słabo omówionej, a zasługującej na uwagę nie tylko dlatego, że intensywnie koresponduje ona z resztą dorobku warszawskiego historyka literatury.

Kluczowe w niniejszym artykule będzie dla mnie ukazanie, w jaki sposób krytyka dyskursu akademickiego wiąże się z przyjętą przez badacza polityką referencji (określenie Danuty Ulickiej, do którego jeszcze wrócę) i jak łączy się ona z upomnieniem się o osobistą perspektywę badacza – czy wręcz o jego, swoiście pojmovaną, „obecność” w tekście naukowym.

⁶ A. Hellich, *Heterologie: między literaturą a literaturoznawstwem*, w: *Wiek teorii...*, s. 373.

⁷ P. Osęka, *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*, Warszawa 2015.

⁸ A. Zieniewicz, *Polak mały w Azji Mniejszej czyli Zima w Ankarze i inne kawalki*, Warszawa 1992. Dalej w tekście oznaczam skrótem „PM”.

„Trzeba teraz powiedzieć fachowo i uczenie”. Autobiografia na tle reszty dorobku

Dotychczasowy dorobek książkowy Zieniewicza nie jest bardzo obszerny. Składają się na niego cztery książki naukowe i naukowo-eseistyczne: zmieniona wersja rozprawy doktorskiej z 1981 r. na temat grupy poetyckiej Żagary (1987), zbiór artykułów dotyczących prozy Mirona Białoszewskiego (1989), a także rozprawy habilitacyjna (2001) i profesorska (2011) poświęcone literaturze polskiej XX w. i eksplorujące problematykę statusu ontologicznego autora literackiego oraz styku fikcji i faktu, autobiografii i literatury⁹. Zarówno tematycznie, jak i kompozycyjnie wyróżnia się z tej grupy debiutanckie *Idące Wilno*, które – mimo wstępnych zastrzeżeń samego autora i klasyfikacji gatunkowej w podtytule (*Szkice o Żagarach*) – można by określić jako historycznoliteracką monografię grupy poetyckiej. Monografią w tradycyjnym znaczeniu tego słowa nie jest natomiast niewielka książka o prozie Białoszewskiego, nie są nią też dwa ostatnie studia, składające się ze szkiców poświęconych różnym autorom z literatury polskiej. Do napięcia między monograficznością a szkicowością, które naznaczyło cały dorobek Zieniewicza, jeszcze wróć. Na razie natomiast dodam, że kolejnymi czynnikami, które odróżniają książkę doktorską od reszty, są jej problematyka oraz – do pewnego stopnia – skala osobistego zaangażowania (mniej lub bardziej skrywanego) badacza. Studium o *Żagarach* zostało poświęcone zamkniętemu rozdziałowi międzywojennej historii literatury i to chyba tłumaczy pozycję (czasem i tak przełamany) dystansu autora do przedmiotu badań, podczas gdy szkice o Białoszewskim, omawiające problemy odniesienia języka i literatury do rzeczywistości czy autentyczności i autokreacji, są formą rozpoznania gruntu, na którym z czasem wyrosną dwie ostatnie rozprawy akademickie. Wszystkie te trzy książki dotyczą zagadnień może nie tyle bardziej aktualnych, ile niedomkniętych, podejmowanych od nowa przez kolejne generacje historyków i teoretyków literatury, a także, jak zaświadcza literacka autobiografia z 1992 r., bliskich samemu autorowi.

Polak mały... został napisany podczas długiego pobytu w Turcji, gdzie Zieniewicz – najpierw w Ankarze, potem w Stambule – założył dwie katedry polonistyki. Tak jak wyjazd do Azji Mniejszej (1986–1994) niewątpliwie stanowił cezurę w życiorysie, tak autobiografię trzeba uznać za cezurę w dorobku pisarskim. Warszawski historyk opowiada w niej bowiem nie tylko o swoim życiu,

⁹ Idem, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, Warszawa, 1987; idem, *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1989; idem, *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*, Warszawa 2001; idem, *Pakty i fikcje. Autobiografizm po końcu wielkich narracji (szkice)*, Warszawa 2011. Dalej w tekście oznaczam według skrótów: „IW”, „MI”, „OA”, „PF”. Już po powstaniu niniejszego artykułu ukazała się nowa książka Zieniewicza *Sceny biografii* (2022), której w związku z tym nie mogłem tu uwzględnić.

lecz także o stosunku do języka, do nauki i środowiska akademickiego. Właśnie z tego względu *Polak mały...* jest integralną częścią dorobku akademickiego Zieniewicza, stanowiącą trudną do pominięcia głosem do dwóch kolejnych, bez wątpienia najbardziej naukowych książek. Badacz pisze w swej literackiej autobiografii to, czego choćby ze względów konwencjonalnych nie wypadało pisać w rozprawach „awansowych”, a co po pierwsze tłumaczy rzeczywiste przyczyny jego polonistycznych zainteresowań, po drugie zaś pozwala zrozumieć osobliwości stosowanych przez niego zabiegów stylistycznych, kompozycyjnych i typograficznych, składających się na oryginalną sygnaturę autora – literaturoznawcy.

Jak w posłowniu do *Polaka małego...* zauważył Tadeusz Lewandowski, książka Zieniewicza ma strukturę dwudzielną: pierwsze sto stron to autoironiczna retrospektywa, na którą składają się cztery rozdziały opowiadające mniej więcej o czterech kolejnych dekadach życia autora i jego pokolenia (lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte oraz początek lat osiemdziesiątych), natomiast następne sto stron przypomina raczej oszlifowany literacko dziennik z pobytu w Turcji – tu dystans czasowy jest zdecydowanie mniejszy. W konsekwencji narrator-bohater Zieniewicza do pierwszej połowy odznacza się cechami generacyjnego everymana, który zmagają się z kolejnymi doświadczeniami swojego pokolenia: przeżywa dzieciństwo przypadające na lata stalinizmu, potem późnoinastoletni szok spowodowany wydarzeniami Marca '68, a następnie czasy Solidarności i stanu wojennego. *Zima w Ankarze*, jak zatytułowana jest druga część, to z kolei historia znacznie bardziej jednostkowa i egzotyczna.

To, że *Polak mały...* stanowi głosem do pisarstwa naukowego i eseistycznego Zieniewicza, uzupełniającą jego dorobek akademicki o perspektywę osobistą, widać jak na dłoni w obszernych passusach *Zimy w Ankarze*, w których autor wypowiada się na temat prozy Białoszewskiego. Przypomnę: książka Zieniewicza o Białoszewskim ukazała się w roku 1989, a powstawała w latach 1984–1987¹⁰, czyli autor zaczął ją pisać w Warszawie, a kończył już w stolicy Turcji. Wynika z tego, że polonistyczne eseje o twórcy *Obrotów rzeczy* były kreślone równoległe z zapiskami dziennikowymi z *Zimy w Ankarze*, w których warszawski historyk dzielił się refleksjami na temat Białoszewskiego; to w tureckiej stolicy nadawał *Małym iluminacjom* ostateczny kształt.

Zima w Ankarze przynosi także fragmenty autotematyczne, choćby ten, w którym Zieniewicz zwierza się, iż chciałby napisać o Białoszewskiego „wyluzowanej frazie, posłusznej już tylko jakimś lunatycznym rytmem wewnętrznym”, o jego opowiadaniu już tylko „gadanią”, bo poeta „żadnej kaligrafii nie ścierpi” – „[t]ylko to wszystko trzeba teraz powiedzieć fachowo i uczenie, a chce mi się, jak psu orać” (PM 108). Zdaniem warszawskiego historyka, autor *Pamiętnika...*

¹⁰ Jak skrupulatnie odnotowuje sam Zieniewicz, vide: MI 38, 61, 85, 108, 153.

jest przekonany, że *gros* literatury realistycznej „w istocie nie umie już dotknąć słowem rzeczywistości”, co wyraża się u poety słowami, iż tekst „nie przechodzi z życia do literatury” (MI 112). W *Zimie w Ankarze* pisze natomiast badacz o „odległości między językiem wysokiej literatury, a gadaniem żywej gromady” i przekonuje, że Białoszewski potrafi odtworzyć styl tej ostatniej, by ukazać „rzeczywistość bez ozdóbek”, mającą „wartość kontaktu z życiem” (PM 177). O samej polszczyźnie „literackiej” ma Zieniewicz niedobre zdanie, według niego proza Białoszewskiego wystawia na pokaz „jej oportunizm, jej literackość zakwaszoną, zakisłą w środowiskowych przymusach. Styl przede wszystkim legitymizuje użytkownika w gronie intelektualistów, co zrobić jednak, gdy właśnie ta legitymizacja ujawnia się jako sedno nierzeczywistości?” (PM 139). Ta niechęć warszawskiego historyka do wchodzenia w dyskurs akademicki jest symetryczna do opisywanego przez niego stosunku Białoszewskiego do literatury. Zestawmy powyższe słowa z fragmentem, w którym Zieniewicz ocenia polski rynek już nie literacki, lecz akademicki, z goryczą twierdząc, że książki naukowe pisze się „u nas” w pragmatycznych celach: „żeby zostać wicedyrektorem instytutu, i żeby mieć wykaz publikacji, i żeby obronić doktorat, i żeby Błoński powiedział **zdolne dziecko, zdolne**, i żeby się ładniej wydać, a nikt nie siada do maszyny [...], żeby jego czytelnik mógł z przyjemnością przeczytać tekst, napisany tak, jak sam myśli i gada [podkr. A. Z.]” (PM 177). Inaczej mówiąc, dyskurs literacki został przez Zieniewicza poddany tej samej krytyce co dyskurs akademicki – za nienaturalność i nieautentyczność, a przez to osłabienie referencjalnej mocy. Białoszewski w interpretacji Zieniewicza znalazł sposób na to, by „gadaniem” przywrócić literaturze tę utraconą wartość. Czy analogicznie – zastanawia się badacz – można by postąpić z dyskursem akademickim?

Tym, co stanowi o oryginalności *Polaka małego...*, nie jest jednak sama krytyka akademickiego dyskursu i środowiskowych układów, przeprowadzona z perspektywy ankarckiego outsidera, lecz próba opisania genezy niechęci do praktyk uniwersyteckich, ekstrapolowana na doświadczenie całego pokolenia, a zawarta w formie autobiografii.

Ku źródłom pokoleniowej nieufności do języków wspólnotowych

W zasadzie wszystkie rozdziały autobiografii składają się, w mniejszym lub większym stopniu, na genezę nieufności narratora-bohatera do dyskursu humanistyki, ale na czoło wysuwa się rozdział trzeci – *Chimery oraz spacja, miazma, teczka i gobelin* – opowiadający o pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, a więc okresie kończenia studiów i pracy na warszawskiej polonistyce w roli asystenta. Całość skupia się na relacji protagonisty ze starszym o dwa lata Jasiem. To właśnie wtedy narrator uczy się „trudnej sztuki używania spacji” (PM 45), co stanowi centralną metaforę rozdziału.

Zieniewicz tłumaczy tę metaforę następująco: po wydarzeniach Marca '68 i związanej z nimi przebudowie uniwersyteckiej polonistyki (a także, dodajmy, po rewolucjach kadrowych) na wydziale zaognił się podział na dwa zantagonizowane obozy – partyjny i opozycyjny, „[a] w środku była dziura, to znaczy my [studenci – A. H.]” (PM 43). Układy panujące w środowisku akademickim stanowiły bezpośrednią konsekwencję wydarzeń marcowych, z których narrator (jak opisuje to w poprzednim rozdziale) niewiele zrozumiał i których echo powracało jak ból w niezagojonej ranie, sycąc się atmosferą wymuszonego milczenia, półsłówki i porozumiewawczych mrugnięć okiem. Wiedza zdobywana na studiach nie okazywała się w tym względzie przydatna – „Teoria nie mówiła przecież ani słowa o marcowych docentach, hermetycznie zamkniętym IBL-u, pracach magisterskich, w których jednym profesorem dziękowało się dużą, a innym małą literą [...]” (PM 47). Zagubiony student potrzebował więc nauczyciela, który wprowadzi go w świat polonistyki akademickiej, wytłumaczy reguły jej funkcjonowania. Mówiąc językiem Zieniewicza, student potrzebował kogoś, kto pomoże mu „dotrzeć do rzeczywistości” (PM 45) pomarcowej akademii. Takim przewodnikiem stał się dla narratora ów Jaś. „Trudna sztuka używania spacji”, której uczył, to zaś nic innego jak metaforyczne określenie pomarcowego dyskursu akademickiego.

Spacjowanie Jasia tylko do pewnego stopnia było formą nowomowy. Na wzór propagandy Jaś tworzył osobniczy język, którego znaczenia powstawały – mówiąc popularnym wówczas Jurijem Łotmanem – w wyniku przekodowań wewnętrznych. Tu jednak kończą się podobieństwa. Podstawowy zabieg stosowany przez niego stanowiło bowiem częste wymawianie z akcentem rozmaitych słów i sformułowań, które niejednokrotnie były w danym kontekście niezrozumiałe, a które – w wyniku położenia na nie nacisku – sprawiały wrażenie, jakby miały drugie dno, jakby kryło się za nimi coś więcej. Narrator dostrzegł w tych zabiegach „rozdzieranie błony naukowego nazewnictwa” (PM 45), jednak przytoczone przez niego liczne przykłady spacjowań Jasia sprawiają wrażenie raczej bełkotliwej pretensjonalności: „**Refleksje** bowiem, wywodził, ściągając folię z paczki papierosów, **szeleszczą od przezroczystości**. Poza tym nie są, bo się **nie wiążą** [...]. Ponieważ gdyby się **wiązały**, to by nie **opadały**. Rozumiesz? [podkr. A. Z.]” (PM 46).

W optyce Zieniewicza „sztuka stawiania spacji” była więc konsekwencją wynaturzenia tyleż nowomowy propagandowej, ile zhermetyzowanej humanistyki – nie tylko przesadnie trudnej w odbiorze, lecz także niedającej się bezpośrednio przełożyć na namacalną rzeczywistość. Ale właśnie dzięki posługiwaniu się takim językiem możliwe było, przynajmniej według Jasia, wejście w struktury akademickie i osiągnięcie sukcesu w nauce. Tę konstatację potwierdzałyby słowa Zieniewiczowskiego narratora z *Zimy w Ankarze*: „Całe nasze pisanie

spokrewnione jest z literaturą błędów i wypaczeń, bo tamte teksty też obliczone były na załapanie się w układ, a wobec czytelnika – pobłażliwe lub aroganckie. Mało kto pisze dla **swoich** [podkr. A. Z.]” (PM 177). Ostatecznie więc drobiazgową rekonstrukcją Jasiowego spacjowania pozostaje w książce Zieniewicza na usługach krytyki dyskursu akademickiego, który premiuje sztuczność wysłowienia i daje szerokie pole do cynicznych, kunktatorskich zagrywek.

Z tej racji warto zwrócić uwagę, że krytyczne spostrzeżenia z *Zimy w Ankarze* sąsiadują z cytowanymi już zachwytnymi nad prozą Białoszewskiego. W przekroju całego *Polaka małego...* to właśnie ona, „gadanina” wybitnego poety, stanowi antytezę Jasiowego spacjowania. Autor *Pamiętnika...* znalazł bowiem, zdaniem Zieniewicza, sposób, by pisać „dla swoich”, a dzięki temu zdołał zasypać przepaść między językiem a rzeczywistością. Toteż warszawski historyk traktuje jego twórczość jako odtrutkę na język zainfekowany doświadczeniem stalinizmu – zarówno ten propagandowy, jak i literacki oraz naukowy. Wszystkie one grzeszą tym samym: odkształcają znaczenia, generując własne, zaszyfrowane sensy.

W tym miejscu uzasadnione wydaje się przytoczenie uwag Danuty Ulickiej dotyczących dwóch „politik referencji”, które przeciwstawiali XX-wieczni literaci i badacze literatury. Jak pisze badaczka, o ile „[z]atrzymanie uwagi odbiorcy na samej uduchowionej rzeczywistości artystycznej, odraczającej przejście do rzeczywistości traktowanej jako realna, miało w przekonaniu rzeczników homologii odkształconej wyzwać krytyczną refleksję o świecie”¹¹, o tyle w przypadku „referencji homologicznej prostej literatura ma sugerować bezpośrednie odtworzenie rzeczywistości zewnętrznej. [...] Transparencję winno gwarantować świadome oddziwienie języka artystycznego [...]. Nienacechowanie wypowiedzi literackiej było uznawane, podobnie jak w referencji na zasadzie homologii odkształconej, za warunek jej oddziaływania”¹². Co szczególnie ważne, Ulicka – powołując się na uwagi Aleksandra Wata – dodaje, że koncepcja „referencji homologicznej prostej” zyskała na znaczeniu po doświadczeniu literatury stalinowskiej, w której uniezwyklenie stanowiło narzędzie ideologizacji. Tak na pewno myślał cytowany przez teoretyczkę Stanisław Barańczak, jeden z głównych twórców poetyckiej Nowej Fali, który protestował przeciwko wyzuwaniu słowa ze stabilnych znaczeń warunkujących komunikację, a także przeciwko reifikacji „słowa poddawanego deformacji”:

Takie słowo [...] prowadzi do utożsamienia języka, silnie zmaterializowanego, „namacalnie cielesnego”, z rzeczywistością. W kontekście polskim lat 70. i 80. taka konkluzja miała

¹¹ D. Ulicka, *Między światami. Rzeczywistość w literaturze – literatura w rzeczywistości – rzeczywistość literatury*, w: *Wiek teorii...*, s. 552.

¹² *Ibidem*, s. 554–555.

czytelny podtekst polityczny. Analiza Barańczaka [interpretacja *Balu w operze* Juliana Tuwima – A. H.] godziła w fałszujące rzeczywistość lub odciągające od niej językowe reprezentacje, zasadzające się na referencji pojmowanej jako homologia odkształcona, którą w latach 70., podobnie jak w połowie 30., uznawano za martwy znak „uległości wobec konwencji” [...]”¹³.

Nietrudno odnieść te spostrzeżenia do autobiografii Zieniewicza. Wedle słownika Ulickiej należałoby uznać go, podobnie jak Barańczaka, za orędownika „referencji homologicznej prostej”, a zarazem za ofiarę szkoły odkształcania znaczeń – vel Jasiowego spacjowania. Jak się okazuje, warszawski historyk antycypował spostrzeżenia Ulickiej, trafnie wiążąc swoją nieufność do „referencji homologicznej odkształconej” z długim trwaniem stalinowskiego okresu „błędów i wypaczeń”. Jednocześnie zasugerował, że nieufność ta ma wymiar nie jednostkowy, lecz generacyjny.

To rozpoznanie potwierdzałyby konkluzje ze wspomianej już książki Oseki, stanowiącej autoportret pokolenia Marca '68. Liczne świadectwa składają się w niej na obraz generacji wychowanej przez nierzadko straumatyzowanych po wojnie rodziców, odgradzających się od dzieci „zasłoną milczenia” i „przymusem zachowania tajemnicy, zaburzającym komunikację między najbliższymi i blokującym wymianę doświadczeń”¹⁴, co było zjawiskiem nader wyraźnym w rodzinach wywodzących się z dawnych Kresów¹⁵ – ojciec Zieniewicza pochodził z podwileńskiego ziemiaństwa. Dodatkowo rodzice należeli do pewnego czasu do komunistycznej nomenklatury, a to, wedle badań Oseki, również kształtowało generacyjny światopogląd: „Dzieci nie wiedziały dokładnie, czym rodzice się zajmują, nawet jeśli znały nazwy sprawowanych przez nich funkcji”¹⁶. U Zieniewicza śladem tego jest „sprzedawanie” narratora każdego lata, „czyli w sezonie politycznym”, do willi jego cioci w Grabówce pod Częstochową: „Wtedy zresztą cały rok był sezon i jak nie Gomułka, to Berman, jak nie Berman, to Bierut, a potem odwilż” (PM 10). Właśnie tego rodzaju doświadczenia z dzieciństwa, wedle Oseki, ukształtowały typowe dla pokolenia przekonanie, że „język, odwołujący się do obowiązków względem wspólnoty, w powszechnym odczuciu traktowany był jako nieautentyczny”¹⁷.

Biografia Zieniewicza pod wieloma względami wpisuje się więc w autoportret pokolenia '68, a stosunek jego narratora do „języków wspólnotowych” potwierdza

¹³ Ibidem, s. 557–558.

¹⁴ Cf. „Dziadek, wezwany gdzie trzeba, odczyścił granatowca i poszedł. Pewnie myślał, że po order. Wrócił ponury jak noc, a mama nie pisnęła o całym zdarzeniu ani słowa przez parę lat. Nie pamiętam, kiedy się dowiedziałem, ale później, dużo później...” (PM 8).

¹⁵ P. Oseka, op. cit., s. 38–39.

¹⁶ Ibidem, s. 40.

¹⁷ Ibidem, s. 118.

tę przynależność generacyjną, lecz jednocześnie – co równie istotne – dzieje życia opisane w *Polaku małym...* łamią utrwalone stereotypy dorastania w PRL, stanowiąc rodzaj kontrnarracji względem typowych scenariuszy życiowych rówieśników. Wszak w dzieciństwie narrator kursował między warszawską al. Róż, gdzie mieszkała komunistyczna władza, a ziemiańskim dworkiem, gdzie kultywowano tradycje II RP; później poszedł do dobrego Liceum im. Stefana Batoiego, gdzie nosił najmodniejsze ubrania, ale już wkrótce (w wyniku założonej matce sprawy sądowej) na życie musiał zacząć dorabiać jako nielegalny krupier albo pomagając ciotkom handlować na bazarze Różyckiego; w wydarzeniach Marca '68 brał udział, ale nie jako świadomy uczestnik, lecz przypadkowy student, który z grupą tzw. komandosów nie miał nic wspólnego. Kontynuacją, a może konsekwencją nieustannego bycia „pomiędzy” okazały się wczesne lata osiemdziesiąte, kiedy to, jak pisze, znalazł się „poza nawiasem środowiska” akademickiego (PM 73). Wówczas wpadł na szalony, eskapistyczny pomysł, by w warszawskich portach własnoręcznie zbudować jacht żaglowy (pomysł pojawił się w sierpniu 1981 r., a został zrealizowany w stanie wojennym). Nieumiejętność odnalezienia się w ówczesnym środowisku akademickim i literackim łączyła się z niemożnością dogadania się ani z partyjnymi, ani z opozycją – tych pierwszych reprezentowali: redakcja „Nowego Wyrazu”, gdzie narrator był zastępcą redaktora naczelnego (PM 72), oraz członkowie Rady Wydziału (zwanej „wydziałowym zebraniem partyjnym” – PM 77), tych drugich: „nawróceni” koledzy intelektualiści, którzy na fali solidarnościowego karnawału wygłaszali wykłady w kościołach (PM 75), oraz przyjezdne seminarium Marii Janion, sportretowane przez Zieniewicza z wyraźną ironią („Było pysznie. Myśleliśmy w żywiołach esencji i metafizycznym zatroskaniu. Doszliśmy do wniosku, że komunizm rozkrusza osobowość” – PM 83).

Tym, co nie pozwala narratorowi zjednoczyć się z żadnym z tych środowisk, są – by ponownie przywołać określenie Oseki – ich odczuwane przezeń jako nieautentyczne, bo „odwołujące się do obowiązków względem wspólnoty”, języki. Nie przez przypadek najcieplej wypowiada się on o światku warszawskich sztukników, których powiedzenia z lubością opisuje, wskazując na ich poetycki potencjał (PM 74). I to budowniczych łodzi portretuje jako jedyną grupę społeczną, do której, jak się zdaje, odczuwa szczerą sympatię. Nic dziwnego – ich profesjolekt, nieodwołujący się do obowiązków względem żadnej wspólnoty, za to konkretny i plastyczny, nie trąci mu brakiem autentyczności. Na pozór czyniłoby to Zieniewicza outsiderem, podejrzewam jednak, że rację miał Lewandowski, pisząc w posłowie, iż *Polak mały...* „może stać się pretekstem do szerszej dyskusji o pokoleniu dzisiejszych czterdziesto-pięćdziesięciolatek”¹⁸ –

¹⁸ T. Lewandowski, *Posłowie* (PM 224).

właśnie z tego powodu, że rysując genezę swej nieufności do kolejnych „wspólnotowych” języków (poczucia niedopasowania, funkcjonowania w poprzek istniejących układów i podziałów), Zieniewicz mógł uchwycić pewien istotny rys swej generacji. Tyle że na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy ukazała się jego książka, a pokolenie Nowej Fali było zajęte budowaniem nowej Polski, na taką dyskusję było jeszcze za wcześnie.

Funkcja i znaczenie spacjowania w książkach naukowych Zieniewicza

Wszystko, co dotychczas powiedziane, chciałbym teraz odnieść do dorobku naukowego Zieniewicza, a konkretnie do jego dwóch ostatnich książek, powstałych już po powrocie do Polski. Ta w międzyczasie odzyskała orła w koronie, a wydarzenia Marca '68 stały się przedmiotem historii, o czasie stalinizmu nie wspominając. Sześć lat po powrocie historyka ze Stambułu do Warszawy ukazuje się jego rozprawa *Obecność autora*, zdecydowanie najbardziej scjentyficyzyczna (w każdym razie na pozór) z dotychczasowych książek, pisana z zamysłem uzyskania habilitacji. Można by postawić pytanie, w jakiej relacji pozostaje to studium z wcześniejszym dorobkiem (w tym *Polaka małego...*), bądź co bądź głęboko zanurzonym w realiach minionej epoki. Otóż, wbrew pozorom, nie odcina się od niego grubą kreską. Przeciwnie, stanowi jego kontynuację – choć nieoczywistą.

Szczególną uwagę zwraca pod tym względem osobliwa cecha stylu naukowego Zieniewicza, której, co znamienne, nie było we wcześniejszych książkach o Żagarach i Białoszewskim. Chodzi o bardzo intensywnie stosowanie podkreśleń graficznych. W związku z przyjętymi w wydawnictwie standardami edycji Zieniewicz stosuje w tym celu pogrubienia, ale przecież są one alternatywne do rozstrzelenia druku, które w czasach przedkomputerowych określane było mianem spacjowania. Nie zwracałbym uwagi na tę właściwość pisarstwa warszawskiego historyka, gdyby nie fakt, że raptem kilka lat wcześniej poświęcił on osobny rozdział „trudnej sztuce stawiania spacji”. Jak dowodziłem, sztukę tę Zieniewicz uznawał za wynaturzenie minionych czasów, czym więc tłumaczyć nadreprezentację spacjowań w jego najnowszych książkach, publikowanych już w okresie kapitalizmu? A to nie koniec wątpliwości. Podkreślane zwroty, związki wyrazowe czy całe zdania są bowiem nie tylko bardzo liczne, lecz także pozbawione klucza. Oprócz wprowadzanych pojęć i terminów Zieniewicz pogrubia – niemal na każdej stronie – także przymiotnikowe określenia czy nawet spójniki (np. „a więc”). W konsekwencji podkreślenia tracą podstawową funkcję zwracania uwagi na szczególnie ważne miejsca w tekście – trochę jak w ezopowej bajce o chłopcu, który straszył współplemieńców nadejściem wilka, aż ci przestali reagować na jego ostrzeżenia. Czemu w takim razie służą zabiegi Zieniewicza? Z czego wynikają? Jaka kryje się za nimi intencja?

Aby odpowiedzieć na te pytania, sięgnę do tradycji niewątpliwie odległej, jej przywołanie jest tu jednak uzasadnione z jednego konkretnego powodu. Otóż temu samemu problemowi – funkcji często stosowanych podkreśleń graficznych – poświęciła niegdyś osobny artykuł Zofia Mitosek. Jej rozprawa dotyczyła twórczości Cypriana Norwida i choć trudno łączyć tego poetę z warszawskim historykiem (moim celem – co chcę mocno podkreślić – nie jest zarysowanie paraleli między Norwidem a Zieniewiczem), to niektóre rozpoznania ze studium Mitosek mogą okazać się pomocne w przypadku analizowania dorobku Zieniewicza. Teoretyczka wychodziła od spostrzeżenia, że „chwyt spacji” występuje u autora *Promethidiona* nie tylko w poezji, lecz także w dramatach, prozie, listach i wypowiedziach publicystycznych – „[j]est tak nagminny, że niemal przestaje znaczyć”, co odbierano jako manierę, „manieri nie są jednak niewinne”¹⁹. Co więcej, jak wykazywała badaczka, u Norwida nie sposób dopatrzeć się reguły w stosowaniu podkreśleń graficznych, brakuje tu konsekwencji. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy kryłoby się w tym, że Norwid był jednym z pierwszych polskich poetów mających świadomość, że odbiór jego twórczości jest zapośredniczony przez pismo, a więc że „[r]omantyczny model komunikacji: wieszcz-słuchacz, zastąpiony jest innym: pisarz-czytelnik” – a tu „porozumienie dokonuje się na płaszczyźnie: litera (kształt graficzny) – jej wzrokowa percepcja – świadomość czytelnika”²⁰. Prowadziło to Mitosek do konkluzji, że eksperymenty graficzne Norwida wynikają z chęci „ożywienia ducha zawartego w literze”²¹, czyli, inaczej mówiąc:

realizacji żywej mowy w dyskursie pisanim. Słowa podkreślone to nic innego jak autorskie intencje [...]. Podział na wersy odtwarzałby urywany, pełen wewnętrznych wahań proces mówienia, sposób formułowania myśli, która nie jest jeszcze jasna dla mówiącego. Organizacja typograficzna stanowiłaby w takim ujęciu instrukcję dla czytelnika, rodzaj didaskaliów, ułatwienie – a może nakaz – realizacji takiego tonu, jaki przysługiwał poecie w chwili natchnienia. [...] Spację można by interpretować jako indeks – wskaźnik osobowości poety nałożony na znaki języka naturalnego. Zapis graficzny naśladowałby w ten sposób wypowiedź w trakcie jej wypowiedzenia²².

Interpretując wiersz Norwida *Czemu nie w chórze?*, Mitosek dowodziła, że podkreślone graficznie frazy, wymagające osobnego zaakcentowania, burzą katarynkowy rytm jambu, tworząc dysonans i stawiając odbiorcę przed dylematem, czy czytać zgodnie z narzuconą w wierszu intonacją czy z sugestiami

¹⁹ Z. Mitosek, *Przerwana pieśń: o funkcji podkreśleń w poezji Norwida*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 3, s. 161.

²⁰ Ibidem, s. 163.

²¹ Ibidem.

²² Ibidem, s. 164.

typograficznymi²³. W ten sposób – kreśląc w tekście partyturę własnej, osobliwej recytacji, w której akcent pada nie tam, gdzie wskazuje rytm, lecz tam, gdzie kładzie go poeta – Norwid pozostawiał czytelnikom namiastkę swojego głosu.

Mówiąc językiem Zieniewicza: omawiane zabiegi typograficzne służą temu, by w piśmie – albo w dyskursie, który (za Michelelem Foucaultem) nami mówi – zachować jakiś ślad podmiotowości autora²⁴, słaby refleks jego obecności w tekście drukowanym, i uczynić go inherentną własnością dzieła, jego koniecznym dopełnieniem. Odwołuję się tu do teorii warszawskiego historyka z jego książki habilitacyjnej. Zieniewicz przedstawia w niej koncepcję polskiej literatury nowoczesnej jako takiej, której interpretacja wymaga odniesienia się do osoby jej realnego autora. Badacz argumentuje, że ów autor wykonuje rozmaite zabiegi mające na celu „uobecnienie” go w tekście, i wskazuje na możliwe strategie takiego „uobecniania”, sięgając zarówno po Goffmanowską metaforę teatru życia codziennego, jak i politologiczne teorie autoprezentacji. Służy to dowiedzeniu tezy, że o procesie pisania dzieła i jego odbioru można myśleć w kategoriach autoprezentacji pisarza przed czytelnikami. Negatywnym punktem odniesienia dla tej koncepcji – czego Zieniewicz nie kryje – jest ortodoksyjny strukturalizm, separujący autora empirycznego od podmiotu tekstowego, a przez to przygotowujący grunt pod „dezautoryzację mowy umasowionej, pogrążonej w stereotypii i całkiem głuchej na literackość tak biograficzną, jak fikcyjotwórczą” (OA 14). Badacz otwarcie też przyznaje, że „bez domniemania autora obecnego [...] literatura przestaje być dlań obiektem zrozumiałym (i atrakcyjnym). Właśnie z pragnienia kontaktu z autorem, nie ze strukturami, wyrastają niniejsze szkice” (OA 14).

Przyjęte w niniejszym artykule założenie, by traktować teksty naukowe czy naukowo-eseistyczne jako rodzaj pisarstwa – jedną z ról, w które wchodzi autor – pozwala odnieść literaturoznawcze *credo* Zieniewicza do niego samego, tym razem jako badacza literatury. W jaki sposób on sam, jako autor, „uobecnia się” w swoich tekstach akademickich? Którą strategię tekstowej autoprezentacji przyjmuje przed nami, czytelnikami jego rozpraw? W książce habilitacyjnej argumentował, że literatura nowoczesna jest „dyskursem wymagającym obecności autora”, bo bez jego obecności staje się niekompletna, wybrakowana (OA 40).

²³ Ibidem, s. 160.

²⁴ Pojęcie podmiotowości rozumiem tu za Ryszardem Nyczem, który – opisując „ja” tekstowe jako „symboliczną ewokację twórczego podmiotu” w polskiej literaturze nowoczesnej – wywodził nowoczesne koncepcje podmiotowości z symbolistycznego ujęcia ekspresji, „dążącej do fuzji formy i znaczenia, wyrażenia intencji, zjawiska i istoty, uchwycenia »nieuchwytnego ‘ja’« w momentalnym objawieniu tożsamości” (R. Nycz, *Tropy „ja”*: koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia, „Teksty Drugie” 1994, nr 2, s. 12–13). W optyce Zieniewicza dyskurs akademicki stawiałby tamę tak pojętej ekspresji, a więc odrywałby formę od znaczenia, zacierając tekstowe „ja” autora.

Tę uwagę można by odnieść do dwóch ostatnich rozpraw samego Zieniewicza, które – mimo scjentyzycznej polityry (jak on sam mógłby to określić), zapewnianej przez stosowanie form bezosobowych, wyjątkowo gęste nagromadzenie terminologii fachowej itd. – pozostają tekstami domagającymi się uwzględnienia w ich odbiorze osoby ich realnego autora. Wykorzystując wnioski z interpretacji *Polaka małego...*, można by skonstatować, że o ile dla Norwida wyzwaniem było to, że jego czytelnicy będą obcować z jego poezją w postaci drukowanej, o tyle Zieniewicz zmagają się z tym, iż swoje refleksje, konkluzje, intencje i idiosynkrazje musi zamknąć w dyskursie akademickim, postrzeganym przez niego jako sztuczny. Toteż podkreślenia graficzne służyłyby nie tyle akcentowaniu tego, co ważne w rozprawie, ile rejestrowaniu potoku mowy badacza – autora, wskazywaniu tych słów, sformułowań czy fraz, na które on sam położyłby nacisk w lekturze. Inaczej mówiąc, podkreśleń jest tak dużo i są tak niekonsekwentne, bo Zieniewicz – śladem Białoszewskiego nagrywającego na kasety późniejszy tekst *Pamiętnika...* – bardziej ufa spontanicznym prądom żywej mowy, improwizatorskim porywom gawędowej opowieści, choćby prowadzonej w seminaryjnej sali, niż słowu oszlifowanemu i zapisanemu.

W parze z zabiegami typograficznymi idą inne właściwości stylu Zieniewicza, tak samo umotywowane. Zalicza się do nich częste używanie formuł typu: „powiedzmy” czy „ujmijmy”, które zazwyczaj towarzyszą próbom ujęcia jakiegoś zagadnienia we właściwy, niesprzeniewierający jego istoty sposób. Znamienne, że szukając adekwatnego określenia, Zieniewicz ucieka myślami do sfery oralności, która oferuje większe możliwości ekspresji. Przypomina to niejednokrotnie mocowanie się ze słowem, naginanie go do swoich potrzeb, widoczne zwłaszcza w eksperymentach słowotwórczych (np. oprócz „milczenia” istnieją w jego dorobku „zamilczenia” czy „wymilczenia”). Tego rodzaju neologizmy, często obok parafraz sformułowań literackich, są wykorzystywane do wprowadzania kolejnych – wytwarzanych przez Zieniewicza z podziwu godną produktywnością – terminów, klasyfikacji i typologii. Przy czym, jak już wspominałem, żadnej ze swoich prac nie uznaje Zieniewicz za pełnoprawną monografię, wszystkie natomiast opatruje mianem zespołu szkiców²⁵, które wprawdzie składają się na pewną całość, ale nie posiadają waloru finalności (nawet *Polak mały...* składa się, jak głosi podtytuł, z „kawalków”). Upodobanie do poetyki fragmentu na pozór pozostaje w sprzeczności z tendencją do tworzenia terminów, klasyfikacji i typologii, ale one, po pierwsze, nigdy nie były uprzednie względem interpretacji twórczości literackiej, a po drugie – są stale ponawiane i przeformułowywane. Można odnieść wrażenie, że wydają się autorowi

²⁵ Nazywa je „nie zamkniętą całością” (IW 5), tekstem „nie-całym, oczekującym dopełnień” (MI 9), zbiorem „niezamykalnym” (PF 7).

wciąż niewystarczające, nie zadowalały go. W konsekwencji jego dwie ostatnie książki odznaczają się nadreprezentacją nie tylko podkreśleń graficznych, lecz także wciąż nowych terminów, określeń, a nierzadko i wyliczeń, zagęszczających rozprawy, co dodatkowo wzmacnia eseistyczny, szkicowy, *quasi*-scjentyficzny charakter jego prac akademickich.

Ale właśnie taka jest cena „uobecnienia się” w wywodzie, który – w optyce Zieniewicza – najdoskonalszą spójność i kompletność osiąga wtedy, gdy zaciera się sygnatura badacza. Toteż, wedle warszawskiego historyka, literaturoznawca może „się uobecnić” w wywodzie tylko wówczas, gdy wykroczy poza ramy dyskursu, sprzeniewierzy się narzucanej przez niego logice. Zawierzenie dyskursowi, popłynięcie z jego ustabilizowanym nurtem, wiązałoby się bowiem z ryzykiem całkowitego zawłaszczenia „ja” autora.

Takie przekonania Zieniewicza, co podkreśla on sam, ukształtowały doświadczenia życiowe jego generacji. Charakterystyczny dla autora *Polaka małego...* dystans zarówno względem marksizmu, jak i Solidarności, nieufność do ich języków, postrzeganych niczym lyotardowskie metanarracje, pojawiły się także w eseju Tadeusza Komendanta *Zostaje kantyczka* (1981), młodszego o trzy lata kolegi z warszawskiej polonistyki. U Komendanta niemożność utożsamienia się z żadną ze stron, skłonność do tonowania podniosłych nastrojów i dystansowania się od atmosfery powszechnego karnawału (Zieniewicz pisał wręcz o „zbiorowym szaleństwie” – PM 74), poprowadziła z czasem do zwrócenia się ku tzw. literaturze korzennej (nazywanej też literaturą małych ojczyzn), będącej formą tożsamościotwórczych narracji prywatnych, małych. Takich – dodałby Zieniewicz – w których przypadku autobiografizm jest hipotezą konieczną (by przywołać formułę Jerzego Ziomka).

U autora *Lustra i kamienia* szło to w parze z ostentacyjnym manifestowaniem dystansu względem naukowości humanistyki. Jeden z jego esejów rozpoznał się od słów, które mógłby napisać również Zieniewicz:

Najchętniej bym to, co tu piszę, nazwał – niezobowiązująco – gawędą, żeby osłabić kategoryczność sądów, do których skłania mnie moja dykcja pisarska. [...] w tej opowieści opierać się będę raczej na własnych wspomnieniach uczestniczącego obserwatora, a nie na wnikliwej (musiałaby być powtórna) lekturze przywoływanych dzieł. Nie **badam**, lecz **gadam**: ot, takie tam zeznania świadka, któremu za bardzo ufać nie należy [podkr. T. K.]²⁶.

Prowokacyjnie i ironicznie rymując wyspacjowane czasowniki, Komendant zdawał się sugerować, że „badanie” dzieli od „gadania” niewiele, płytka granica odmiennej spółgłoski. Można się w tym dopatrywać krytyki siłających się na obiektywizm dociekań humanistycznych, ich pozytywistycznego sznytu, pretensji

²⁶ T. Komendant, *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5, s. 160.

do naukowości. Do takiej wizji uprawiania badań literackich z pewnością było mu daleko – z podobnych przyczyn co Zieniewiczowi. Ale zasadne byłoby również stwierdzenie, że Komendant – zarówno w tym, jak i w innych swoich esejach – poszukiwał alternatywnej formy humanistycznego pisania, takiego, które nie wyłącza autora z jego dykcji, które respektuje naturalny rytm jego mowy i nie tylko nie ruguje go z dyskursu, lecz, przeciwnie, „uobecnia” go w nim. Ta „obecność” wcale zresztą nie musi być postmodernistyczną metaforą. Potoczne doświadczenie podpowiada, jak można ją pojmować. Czytamy tekst i nagle pojawia się myśl: **słyszę, jak on/ona to mówi**. Zieniewicz doprecyzowałby: **dopiero gdy usłyszę głos autora, mogę w pełni zrozumieć jego tekst**.

W ostatnim słowie chciałbym raz jeszcze podkreślić paralełę między prezentowanym w niniejszym artykule podejściem do dorobku Zieniewicza a jego koncepcją „obecności autora”. Bo tak jak analizowana przez warszawskiego historyka literatura jawi się jako niekompletna bez hipotezy obecności jej realnego autora, „poświadczającego jej [opowiadanej historii – A. H.] wiarygodność: historyczną, ideologiczną, obyczajową, etyczną” (OA 40), tak i dorobek naukowy oraz eseistyczny Zieniewicza wymaga „uobecnienia” stojącego za nim, tłumaczącego jego reguły, „poświadczającego za niego” badacza.

Bibliografia

- Hellich, Artur, *Heterologie: między literaturą a literaturoznawstwem*, w: *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. D. Ulicka, Warszawa 2020.
- Iwasiów, Inga, *Miasto-Ja-Miasto*, Szczecin 1998.
- Komendant, Tadeusz, *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5, s. 160–165.
- Lewandowski, Tadeusz, *Posłowie*, w: A. Zieniewicz, *Polak mały w Azji Mniejszej czyli Zima w Ankarze i inne kawałki*, Warszawa 1992.
- Mitosek, Zofia, *Przerwana pieśń: o funkcji podkreśleń w poezji Norwida*, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 3, s. 157–174.
- Nycz, Ryszard, *Tropy „ja”: koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*, „Teksty Drugie” 1994, nr 2, s. 7–27.
- Oseka, Piotr, *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*, Warszawa 2015.
- Przybylski, Ryszard, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.
- Rymkiewicz, Jarosław Marek, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*, Warszawa 1977.
- Ulicka, Danuta, *Między światami. Rzeczywistość w literaturze – literatura w rzeczywistości – rzeczywistość literatury; Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, w: *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. eadem, Warszawa 2020.
- Zieniewicz, Andrzej, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, Warszawa 1987.

- Zieniewicz, Andrzej, *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1989.
- Zieniewicz, Andrzej, *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*, Warszawa 2001.
- Zieniewicz, Andrzej, *Pakty i fikcje. Autobiografizm po końcu wielkich narracji (szkice)*, Warszawa 2011.
- Zieniewicz, Andrzej, *Polak mały w Azji Mniejszej czyli Zima w Ankarze i inne kawałki*, Warszawa 1992.

ARTUR HELLICH – dr, Uniwersytet Warszawski. Adiunkt w Zakładzie Poetyki, Teorii Literatury i Metodologii Badań Literackich na Wydziale Polonistyki. Autor książki *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie* (2018), współredaktor książki zbiorowej *Filozofia filologii* (2019). Publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich” i „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”. Współautor monografii *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego* pod red. Danuty Ulickiej (2020), nominowanej do Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego (2022). Zajmuje się teorią i historią autobiografii, historią literaturoznawstwa oraz teorią i historią pastiszu.